Kijów 9 Listopada 1883.

Donosząc Pani o mojej wyprawie na koncert zapowiedziałem — o ile pamiętam — że w razie niepowodzenia o wstydzie rozpisywać się nie będę. Obietnicy dotrzymałem. Było to może niegrzeczne — ale konsekwentne — więc jako rzadkość zjednać mi pobłażanie powinno.

Teraz zamierzam pisać i długo i szeroko w nadziei, że Pani cierpliwie moją bazgraninę odczyta. Wspomnieniami wrażeń odniesionych poprzednio dzielić się nie będę — choć one przedstawiają sporo szczerego komizmu — nadmienię tylko tak, ogólnie, że z owego koncertu miałem nic, a teraz przyjechałem do Kijowa po drugie.

„Nic" — jest właściwie zerem. W matematyce wszystkie zera są sobie równe — w estetyce zaś przeciwnie: są i piękniejsze i brzydsze. Mówiąc o tem chcę dowieść, że przewidywane „nic" z koncertu tutejszego w każdym razie będzie ważniejsze, bo piękniejsze od tego którem się przed tygodniem cieszyłem.

Kijów – zawsze to miasto. Ku świętych memu niczemu spoczywa w Ławrze – bodaj że tylu było tu artystów. A jacy artyści?!.. Joachim, Sarasate, i... ile świętych w Ławrze spoczywa, bodaj że tyle razy był tu nasz Friemann. Sztuki i sale porządne – za jedną aż 250 rs. się płaci i w tej właśnie... grać nie będzie – są i fortepiany, są recenzenci i wreszcie jest grono ludzi, którym się darmo rozdaje bilety. Wobec tego wszystkiego nie zdziwi się Pani, jeśli w przyszłej piątek wystąpię z koncertem.

Koncert odbędzie się w sali szkoły muzycznej, przy współudziale wiolonczelisty Alojza Musikanta. Jest to człek młody, przystojny, zdolny, gra na fortepianie lepiej niż obadwaj nowo mianowani professorowie wyższej klasy w Instytucie, niezły kompozytor – słowem muzykant doskonały. Urządzeniem koncertu zajmuje się księgarz wydawca Korejwo i – rzecz szczególna – nie za

to nie biorę. Podobno jest koniecznego w zwyczaju, również jak i gnuśności, którą Nirnsteina przewyższa. Zwyczajem wszystkich artystów występujących publicznie pieniądze, muszę składać wizyty, zabiegać znajomości, utrzymywać chwilowe stosunki z ludźmi, którym mię w przyszłości ozmartwienie tylko przyprawię. Osoby pamiętać będę, nazwiska z pamięci ulecą, a gdy kiedy wspomnieć zechcę, z żalem zawołam: pamięć tracę!

Wrażenia, jakich tu doznaję, są bardzo rozmaite. Z początku tylko zmęczyłem się i ... zazdrościłem, ustawicznie. Wypadło mi zapoznać się z muzykami, oglądać szkołę muzyczną, czytywać programmy koncertów symfonicznych, kwartetowych wieczorów i z tego przekonałem się, że nad Dnieprem nawet bardziej o muzykę dbają, niż u nas nad Wisłą. Szkoła muzyczna ma duży i piękny dom, z ogrodem i widokiem nadzwyczaj malowniczym. Klassy wszystkie, jak i dom cały, są starannie, czysto utrzymane.

a sala, w której i teatr się znajduje,
może umieścić ze czterysta osób. W każdej
klasie fortepianowej stoją dwa fortepiany,
a w sali koncertowej prześliczny Bech-
stein. Nauczyciele pobierają około dwóch tysię-
cy rubli rocznie — dyrektor tyleż za profe-
surę, zaś za dyrekcję 800 tylko rubli i miesz-
kanie. Na koncerta symfoniczne i kwarte-
towe nieraz są z góry wyznaczone summy
przez Tow. Muz., któremu właściwie idzie tylko
o to, by rozwijać smak i zamiłowanie
do muzyki wśród publiczności. Dyrektor
Puchalski, expolak, nie budzi we mnie
sympatji, przyznać mu jednak muszę,
że jest dobrym muzykiem, choć bez talentu,
dobrym nauczycielem, choć by mu tego
Paweł nie przyznał — a przy tem pracuje
jak na sumiennego dyrektora przystało.
Prosił on mię, bym zwiedził jego klasę.
Byłem i miałem możność usłyszenia
kilku dobrych fortepianistek — są nawet
ładne talenty — byłem i w innych fortepianowych klas-
sach i wszędzie widziałem to czego

w Warszawie brakuje i systemu - metody.

Czy wie Pani, że gdy mię zapytywano jak jest u nas - rumieńcem spłonąłem i nie powiedziałem nic wcale. Bo i cóż było powiedzieć?.. Że Zarzycki jest leniwcem niedbalcem i próżniakiem - że w instytucie będącym się w stajniach Krasińskiego i koncertów symfonicznych i kwartetów niema - że wreszcie z nauczycieli ledwie 10% pracuje z pożytkiem dla sztuki?.. Eh! Niech lepiej wrogom się zdaje, że nasi gazeciarze przechwalili się prawdą - i że nasze sztuki przodują w świecie.

Sztuka w ogóle jest niepraktyczną. Nie mam kraju, gdzie by ona była w stanie wyżywić siebie - wyjątek stanowi chyba Meiningen - ale tam sztuka jest systemem polityczno-państwowym. Za to w całym cywilizowanym świecie ludzie bogaci wspierają ją i często kupują - a poczytują to sobie nie tyle za zasługę ile za obowiązek. W Kijowie naprzykład na stworzenie i wyposażenie szkoły muzycznej

byli Kupcy i obywatele niemcy — rząd zaś dał prawa i pewną, niewielką corocznie zapomogę. A w Warszawie? .. Kupcy zgrywają się w Resursie Obywatelskiej, obywatele w Kupieckiej — co ich tam obchodzi Instytut, Tow. muzyczne! — Dostojni protegują tylko niektóre baletniczki, a Kmaciński, który wyjeżdża krowie na koniu i rokujący cny chce grać stojąc na ołtarzu sztuki?! W Polsce nie tylko z Teatrem "źle się dzieje";

Zanim jednak czasu i papieru poświęcę tem moim żałosnym uwagom — przejdę do rzeczy weselszej. Po pierwszych przykrych wrażeniach domowych i przyjęciu. Co mię w Kijowie raduje, to widoczna siła polskiego żywiołu. Tu nie tylko Złota Brama, nie tylko słupy na Dnieprze świadczą o naszej dawnej potędze — ślady jej widnieją wszędzie, bo wszędzie mowa polska dźwięczy. Polacy mówią z rosyjska, z małoruska, źle — ale mówią i piszą dużych rzeczy. Mają oni wiele wad, przywar, śmieszności — często są głupi — lecz coś robią. Widocznie

eto rozmawiałem z jedną niby-
wykształconą damą z miejscowego
High-life o Wł. Wysockim i jego
wielkim talencie. Powiedziała mi,
że on zgrabnie pisze, ale ma mu
bardzo za złe, że w satyrze swojej na-
pada na szlachtę. "Nie wypada tak oczer-
niać rodaków." Oponować owej pani
nie myślałem wcale.
Wśród lasu gęstego wszystkie drzewa są mniej
więcej równe — trzeba pewnej odległości,
by dojrzeć, że niektóre wznoszą się wyżej
od innych. Tak samo bywa z ludźmi.
Tu o Wysockim nie mają żadnego pojęcia,
choć on o wiele ogół polaków przerasta;
wiedzą chyba tylko, że jest doskonałym
fotografem. Z tego ostatniego względu
i Pani go zapewne pozna — gdyż przy
mnie była się u niego fotografować.
Jest-to rosły brunet, przystojny bardzo,
o rysach nie zbyt regularnych, wszakże
i ma prześliczne, marzące oczy! Zbli-
żyliśmy się trochę — i cieszy mnie to bardzo.
Człowiek ten ukończył tylko gimnazjum
z towarzystwem ludzi świat zgoła nie

... [illegible] ... Tu [illegible]

... [illegible] ... co [illegible] ... [illegible] ... Bóg [illegible]

... [illegible] ... [illegible] ... [illegible] ... jednoczyn [illegible]

obcować [illegible] ... Każdy [illegible] ... najnowszy [illegible] ...

... Takich [illegible] ... i w [illegible] ... o [illegible] ...

... [illegible] ... proszę [illegible] ... [illegible]

... strona [illegible] ... [illegible] ... jednoczyn [illegible]

jako ~~tako~~

trudno [illegible] ~~[illegible]~~ ... [illegible] ... [illegible]

za [illegible] ... Zapewne ... [illegible] ... Wyrocki

na [illegible] ... [illegible] ... [illegible] ... się. Czytałem

uważnie bo nie [illegible] ... [illegible] ... powściągli-

wie ... [illegible] ... [illegible] ... - tem głupi.

... [illegible] ... mowie ... [illegible] ... mowie ... bardzo

... [illegible] ... [illegible] ... Czytałem więc

~~[illegible]~~ ... [illegible] ... [illegible] ... Dzie-

treści [illegible] ... [illegible] ... [illegible] - [illegible] ... w [illegible]-

przy [illegible] ... [illegible] ... do [illegible] ... [illegible]

Odkrytam tu [illegible] ... [illegible] ... [illegible] talent

w [illegible] ... [illegible] ... lekarza

o [illegible] ... [illegible] ... żywe ... [illegible]

... [illegible] ... [illegible] ... [illegible] ... ogromne

[illegible] ogólne gdyż jest [illegible]

[illegible] ... [illegible] ... [illegible] ... Kiedy

[illegible] ... [illegible] ... [illegible] ... jako [illegible] ... jak

na rosyjskiego [illegible] ... zwada polskiego języ-

[illegible] ... [illegible] ... Wprawdzie w [illegible]

jego [illegible] ... [illegible] - pół i szczodre - dodać

[illegible] - [illegible] ... w [illegible] ... [illegible], który

~~Pytam gdzie ona~~
~~Więcej w dali spoglądam~~ Z mych westchnieniami
W wspomnień nad błędów utkanych sieci
I jak zaklęte z złotem mym [illegible];
Gdzie Ona?!...
I płaczę ciągle. Na to tułacze
Życia w rozterce długiej bez końca
I na to wieczne chmurne bez słońca
wyjaśń
Na płacz....

Ostatnie ~~przyszło~~ i przez mgły A dusza jest mi [illegible]
Tobie oddany sługa cały
Przyjmij by [illegible] tylko Twe [illegible]
W niej przesił...

10 listopada 83

Berlin
6 Stycznia 1882 r.

J P

Gdyby człowiekowi daną była możność przeniesienia się tam, kędy myśl jego podąży, — dosiadłbym której z lotnych myśli moich i, nim by pióro słowa te skreśliło, byłbym już przy Tobie, pani! Lecz że nieznanemu Ojcu naszemu podobało się uczynić nas powolnymi sługami fizycznych praw (bodaj że także przezeń stworzonych) muszę więc siedzieć za stołem, zrywającej się do lotu myśli skrzydła przycięć, a zamiast ukazania pani mej osoby — opowiedzieć tylko, co z nią od

2.

dni kilku zaszło.

Berlin – mimo swe piękne ulice, gmachy wspaniałe – nie zrobił na mnie wielkiego wrażenia. Nie wiem, czy dla tego, że z patryotycznem uprzedzeniem zwykłem za Kl. Janickim powtarzać, iż "niemasz ziemi nad moją ziemicę", – czy też dla tego, że serce moje, tęsknoty pełne, nie wszystko, na co spojrzałem, dobrze widzieć pozwalało.

Mieszkańcy Berlina zupełnie podobni do tych chciwych grosza i chleba istot, co z dzinami w butach i wyrazem "Kultur" na czole naszę biedną Polskę nachodzą; cała różnica tkwi tylko w stroju. Osobiście na nich narzekać nie mam prawa: ci bo-

wiem, do których się po rady lub objaśnie-
nia udawałem, udzielali mi ich chętnie,
ci zaś, z którymi się zbliżyłem — nabyli
prawa do mej wdzięczności. Zaznaczam
tylko wrażenie ogólne.

Byłem tu już u p. Sauret, p. Strobl, u M.
Moszkowskiego i wszystkich tych osób,
do których miałem listy. P. Sauret jest to
ogromna niemka posiadająca równą swym
rozmiarom dozę uprzejmości. P. Strobl
ujęta bądź pismem męża, bądź też mojém
niewinnem pochlebstwem — (powiedziałem
jej bowiem, że raczej na siostrę niż na
matkę panny Mimi wygląda) okazała
się tyle łaskawą, że dziś przez sześć go=

dzie towarzyszyła mi w poszukiwaniach mieszkania. Osoba ta wydała mi się miłką nieprzyjaciółką przeszłości, naiwnie w przyszłość spoglądającą. Gdyby to było w mej mocy, to bym kazał cały świat na różowo pomalować, aby ją uchronić od zawodów w życiu.
Meżkowski jest to dobry, uczynny kolega; dzięki jemu zrobiłem tu trochę znajomości i on to — uprzedziwszy iż tego już wcale nie potrzebuję — powiódł mię do Kiel'a.
Kiel olśnił mię swoją — skromnością. Po wysłuchaniu kilku moich rzeczy powiedział zdań parę, których nie zrozumiałem, poklepał po ramieniu, co mi się wielce zrozumiałem wydało, poczem własnoręcznie kazał mi się wpisać do nowi swoich szeregu. I tak od wtorku już rozpoczną się owe upragnione lekcje; — oby je tylko uwieńczył skutek, jakiego mi Pani życzy!

Listy, którymi p. Grossmann mię zaopatrzył, okazały się wielce pożytecznymi, bowiem w "Concert-Agentur" przyrzeczono mi bilety na koncerta, a p. Bechstein przyrzekł mi wstawić fortepian, skoro tylko sobie mieszkanie znajdę. Są to dotychczas przyrzeczenia wprawdzie, ale zdaje mi się, że z nich korzystać będę mógł z czasem.

Mieszkanie prawdopodobnie będę miał bardzo daleko od środka miasta, bo aż w "Brückenallee" co w stosunku do "Unter den Linden" przedstawia się niby jak Mokotów do placu teatralnego. Pociąga mię tam najprzód świeże powietrze, następnie to, że będę miał stół w domu i wszelkie ... wygody, nakoniec cena: 100 marek miesięcznie, co mi jest jeszcze bardzo drogo.

Oto jest cała relacja! trochę zadługa może, lecz sądzę, że Pani, która mi tyle dobroci

pozwalałaś widzieć Siebie mową, i te piśmien-
ne nudy łaskawie mi wybaczy. Do p. Włady-
sława piszę także: donoszę mu szczegółowo o
muzyce – bo to go zapewne trochę zaciekawi –
i jestem tam weselszym, niż w tych słowach,
które do niej nakreśliłem (proszę mi wybaczyć)
przyjaciółki treść.

Smutno mi bardzo! smutno za tymi, któ-
rych kocham, i tymi, których kochać mi-
nienom, — a jeśli prawdą jest, co mówią,
że mam lód w piersi, to chyba teraz uczuć
płomienie w łzy go zamienią. Z pokornem
poddaniem się Opatrzności (?) — co jest nie tyle
zasługą chrześcijanina, ile dowodem jego niedo-
łęstwa — chodzę parę razy dziennie do "poste
restante", po to, czego nie znajduję. Przy tem
na domiar smutku
(włosy wyrywają z mej głowy "na łeb, na szyję",
ba! nawet na ubranie. Wrócę chyba łysy jak
Bülov; gdybym chociaż tak mądrym, jak on,
wrócił, to bym sobie jeszcze tę tęsknicę wybaczył.

Niezmiernie niespokojny jestem o zdro-
wie Pani; wyraziłem już to w pisemku na
prędce z Aleksandrowa skreślonem dołączywszy

doń prośbę, którą już nieraz Pani odemnie słyszała: proszę szanować zdrowie, jeśli nie przez wzgląd na siebie, to dla tych biedaków, którzy tego szczerze-serdecznie pragną.
Dziś przy onej prośbie występuję jeszcze z inną, którą raczej zdziwi niż rozgniewać Panią może.!
Kiedyś - podczas jednej z naszych szczerych pogadanek - rzekła mi Pani: zawsze jestem samą - czy w chwili smutku, czy w jakim wypadku, nie mam do kogo po radę się udać... Nie jestem ja radcą, pocieszycielem nigdy nie byłem, a jednak — jednak pragnąłbym gorąco, aby Pani, gdy jaki kamień legnie na sercu, połowę jego tu mi przysłała.

Piszę już długo - dłużej niż zamierzałem. Styl mój nie staranny nie jasno może wyrazi co myślę i czuję - niech wybaczy mi, Pani, - gdyż wprawy pisarskiej nie posiadam (wcale

że ją mam?!) a śpieszno mi, bo jeszcze pięć listów napisać muszę.

Czy mam jeszcze wyrazić z jakiem upragnieniem wyczekuję Pani pisma? Nie, lepiej odo poproszę o ucałowanie rączek Cioci, buzi Ciapci i o przyjęcie serdecznego dłoni Twych uścisku.

I. J. Paderewski

P.S. Z ukłonów — co komu należy. Zacnego dr. Winklewskiego proszę pozdrowić i przeprosić za to, iż go nie pożegnałem. Jak się ma medium nasze? kłaniam się mu.

Adres: poste restante.